



Nasze filantropki: P. Gostyńska opiekunka dezertarów we Lwowie.

mieli nigdy powodu uskarżania się na swych przełożonych. Jednym z najsympatyczniejszych oficerów lubianym przez żołnierzy i poważanym przez kolegów był młody świeżo mianowany porucznik Franciszek Gruss. Dbał on nie tylko o ścisłe pełnienie służby wojskowej żołnierzy, lecz co ważniejsza przestrzegał przede wszystkim, by podporucznicy, kaprale i fūrery nie dopuszczali się żadnych nadużyć, wobec bezbronnego i na pastwę ich brutalności wydanego rekruta.

Młody Franciszek Grus miał przede wszystkim na oku sierżanta, nazwiskiem Szwab, oddającego się nałogowi pijaństwa, nie tylko zaniedbywał obowiązki służbowe, lecz nawet pozwalał sobie na wykroczenia przeciw ludzkiemu traktowaniu podkomendnych.

Widząc, że i poufne napomnienia i urzędowo nakładane kary nie działają na pijaka „feldwebela“, chwycono się innego środka. Szwab musiał stricte punkt o godzinie 11 w nocy być już w kasarni, aczkolwiek feldwebelom służącym dłużej przy wojsku — zwierzchnicy pozwalają zazwyczaj milcząco większej swobody w rozporządzaniu swym czasem.

W ten sposób chciano bodaj częściowo ochronić niepoprawnego pijaka od zgubnego wpływu wódki i szynku. Usiłowania te na nic się jednak nie zdały, ba doprowadziły nawet do strasznej katastrofy, o której wieść lotem błyskawicy przedostała się z murów koszarowych — w daleki świat.

Porucznik Gruss pełnił właśnie dnia krytycznego kolejną swoją inspekcję, czyli t. zw. „dyżur“. Zjawia się w jego kancelaryi sierżant Szwab i w sposób natrętny domaga się przedłużenia mu „przecczasu“, czyli pozwolenia na dłuższy pobyt w nocy po za kasarnią. Porucznik widząc już podniecony stan proszącego — odmawia. Feldwebel poddaje się pozornie rozkazowi i opuszcza kancelaryę.

Zamiast jednak udać się na spoczynek — jak jego stan tego wymagał, udaje się feldwebel do knajpy, gdzie w gronie kompanionów odgrażał się swemu porucznikowi, że „zniewagę“ wyrządzoną sobie — potrafi pomścić.

Po sutych libacjach wrócił feldwebel Szwab do kasarni. Niestety chciało, że na korytarzu napotkał właśnie porucznika Grussa, który w ostrych słowach zwrócił mu uwagę na niewłaściwość jego postępowania.

W tej chwili dobywa strofowany rewolweru — huk strzału i zraniony pada porucznik na ziemię. Następują kolejno trzy strzały. Każdy z nich śmiertelny i ofiara martwa leży na ziemi. Uchodząc ludzkiej sprawiedliwości odebrał sam sobie zabójca życie czwartym strzałem.

Dom polski w Czerniowcach.

Rozwój życia narodowego we wschodniej Galicji odbił się bardzo silnym echem na całej Bukowinie, gdzie według urzędowego spisu ludności, żyje przeszło 30 tysięcy Polaków, szczególnie zaś w samych Czerniowcach. W ostatnim czasie objawił się wśród mas tych silny ruch, dążący do

skupiania i uświadamiania szerszych mas, czego wyrazem jest powstanie kilku nowych Towarzystw polskich.

Czerniowiecki żywioł polski, czujący potrzebę łącznej pracy, grupuje się od lat 35 około Towarzystwa „Bratniej pomocy“ i „Czytelni polskiej“, a dążąc do zdobycia realnych podstaw rozwoju, ześrodkowało towarzystwo swoje usiłowania ku wzniesieniu własnego domu.

Sprawa budowy domu przechodziła różne fazy w ciągu ostatnich lat i nareszcie po kilkuletniej żmudnej pracy, Towarzystwo polskiej bratniej pomocy i czytelni polskiej, oraz ognisko jednoczące w sobie działalność zamieszkałych w kraju tutejszym Polaków, nabywszy przed dwoma laty, gdy na czele instytucji stał znany mecenas Dr. Strzelbicki — dom przy ul. Pańskiej, po odrestaurowaniu go i przeprowadzeniu niezbędnych robót adaptacyjnych w domu tym, gdzie znajdują pomieszczenie wszystkie stowarzyszenia polskie w Czerniowcach i redakcja czerniowieckiej „Gazety Polskiej“, one-gdaj się zainstalowała.

Możemy być dumni z tego pierwszego zwycięstwa — ale niechaj nastąpi pod wspólnym dachem jedność, miłość i zgoda, niechaj w tym polskim Domu ogrzewa wszystkich i bez różnicy stanów i zawodów chęć pracy i poświęcenia dla własnych polskich ideałów.

Uroczyste poświęcenie domu polskiego odbędzie się dopiero na wiosnę, skoro ukończoną zostanie budowa obszernej sali wraz ze stałą sceną — ale niechaj nam wolno będzie wyrazić nasze życzenia z powodu radosnego i tak doniosłego w następstwa dla bukowinśkiej Polonii faktu.

Nasze filantropki.

Twardy to los, los uchodzącego przed szynem. Ileż to razy musi rzucić korzystny zarobek, narażając się na nędzę. Często, bardzo często opuszcza rodzinę, pozbawiając ją chleba; opuszcza żonę ukochaną i drogie sercu dziaćki, opuszcza je uchodząc przed pewną niemal śmiercią. Lecz czy go czasem nie mylą rachuby? Wszakże już tam, na granicy, czeka go kulka strażnika, potem tyle jeszcze przeszkód, cała pielgrzymka tułacza o głodzie i chłodzie.

We Lwowie ciężko — w tem mieście pracy nie wiele, a rąk wyciągających się do taczki wielkie mnóstwo. Brak pracy wywołuje nieraz sam przez się rozruchy. Cóż dopiero, gdy naraz spadnie wygłodniała masa nieszczęśliwych, gotowych podjąć pracę za najmniejszą cenę!

Ten stan, budzący niepokój obudził i litość.

Zewsząd słyszymy o naradach, mających na celu pomoc dla dezertarów. Świeżo zawiązał się komitet, składający się z pp. Gostyńskiej, dra Langiego i redaktora Laskownickiego. Zwłaszcza p. Gostyńska,



Nasze filantropki: Wiceprezydentowa p. Michalska protektorka herbaciarni we Lwowie.

znana filantropka lwowska, kołaczce z zaparciem się siebie do serc, wrażliwych na nędzę bliźniego. Dotychczas udało jej się zdobyć małą sumkę, mającą pokryć chwilowo koszt noclegu i pożywienia. Kupiono za nią pewną ilość koców i sienników i urządzono dezerterskim w salach dawnej szkoły imienia św. Marcina chwilowy przytułek, gdzie również dostają herbaty.

W tej myśli utworzono też we Lwowie w dniu 3-go grudnia herbaciarnię centową przy ul. Grodeckiej, gdzie za marny grajcar, może biedak otrzymać szklanek herbaty z bułką. Na czele stała pani wiceprezydentowa Michalska, której osobistym zabiegom i trudom, udało się zebrać już pokaźną sumę, na cele zimowego przytułku dla biednych.

Przykład tych obu filantropiek niechajże pobudzi i dobroczynność prywatną, zwłaszcza przy nadchodzących świętach. Przeznaczajmy kwoty, używane przy rozsyłaniu listów noworocznych, na rzecz ubogich, pamiętając, że kultura kraju mierzy się nie tylko ilością bywalców teatralnych, lecz i ilością biedaków, potrzaskających łachmanem na rogach ulic.



Dom polski w Czerniowcach: Dom przy ulicy Pańskiej, mieszczący wszystkie polskie stowarzyszenia.

Fot. Bahryniewicz. Czerniowce.